NAUKA 3/2017 • 85–102

ROBERT PIŁAT *

Miejsce kategoryzacji w strukturze rozumienia

1. Wyjaśnienie i rozumienie

U początków tradycji hermeneutycznej leży rozróżnienie wyjaśnienia i rozumienia. Pojęcia te można scharakteryzować na kilka sposobów w zależności od szerszych poglądów filozoficznych. Na użytek tych rozważań przyjmę: Wyjaśnienie jest domknięciem pewnego zbioru sądów o rzeczywistości: część tych sądów (*explanandum*) charakteryzuje pewne zjawisko, inna część (*explanans*) podaje relacje łączące to zjawisko (na gruncie pewnej teorii) ze zjawiskami już wyjaśnionymi za pomocą relacji takich, jak: przyczynowość, celowość, struktura, geneza, funkcja. Każda z tych relacji wyznacza jakiś rodzaj wyjaśnienia, a cała rodzina tych relacji zmienia się historycznie; zmieniają one swój status epistemologiczny, niektóre związki uważane za wyjaśniające tracą ten status, inne zyskują. Wyznaczenie wyjaśniających związków wymaga sięgania do teorii i modeli, a w związku z tym do systematycznego stosowania narzędzi logicznych i matematycznych. Wyjaśnianie wymaga ponadto jawnych reguł uzasadniania i negowania twierdzeń.

W przeciwieństwie do wyjaśnienia, w którym akcent położony jest na stronę przedmiotową[1], w rozumieniu chodzi o relację podmiotu do świata – o to, co ów podmiot czyni, i do czego jest zobowiązany na mocy pewnej relacji do świata. Rozumienie manifestuje się na wiele sposobów, między innymi w tym, że przenosi daną kompetencję (np. poznawczą, językową, normatywną) z przedmiotu na przedmiot *resp.* z jednej klasy przedmiotów na inną. Mówimy na przykład, że ktoś rozumie język, kiedy potrafi przenosić reguły gramatyczne z jednych kontekstów na inne, niekoniecznie potrafiąc wyjaśnić, czy choćby wyrazić te reguły; mówimy, że ktoś rozumie teorię lub metodę badawczą, kiedy potrafi ją zastosować do rozwiązania różnych problemów itd.

Jak widać, powyższe określenia nie mają wiele wspólnego z klasycznymi definicjami *per genus proximum et differentiam specificam*, ponieważ ukazują wprawdzie pewną różnicę, lecz na próżno szukalibyśmy wspólnego rodzaju dla obu relacji; nie może nim być po prostu relacja podmiot-świat ani poznanie, ponieważ sens tych relacji nie jest

* Prof. dr hab. Robert Piłat, Wydział Filozofii Chrześjańskiej, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa, e-mail: r.pilat@uksw.edu.pl

[1] Przedmiotowy charakter wyjaśnienia podkreśla szczególnie Karl R. Popper. Zob. tenże *Epistemologia bez podmiotu poznającego*, [w:] Literatura na Świecie 12(161), 1984.

dany niezależnie, a wyłącznie przez odwołanie się do wyjaśniania i rozumienia. Tradycyjnie starano się odgraniczyć rozumienie od wyjaśniania, ponieważ chodziło o uchwycenie osobliwej natury tego pierwszego. Mnie jednak interesuje ich wzajemny związek – wkład rozumienia w wyjaśnienie i odwrotnie. Pierwszy z owych związków polega na utrzymaniu pewnego ogólnego horyzontu poznawczego: dobrze jest nie tylko znać naukę, lecz także rozumieć, po co jest i jak ma się do szerszego projektu życia czy egzystencji. Związek ten nie będzie jednak przedmiotem rozważań w tym artykule. Będzie nim natomiast związek drugi: wkład, jaki wyjaśnienie wnosi w rozumienie. Nie sposób rozważać ten problem w całym jego zakresie. Chciałbym na pewnym przykładzie przeanalizować relację między kategoryzacją, czyli małym fragmentem poznawania świata, który na ogół związany jest ściśle z wyjaśnieniem, a rozumieniem. Kategoryzacja jako czynność wyjaśnieniająca jest przedmiotem badań w epistemologii i kognitywistyce. Ma jednak, jak każde poznanie, swój wkład w rozumienie. Wkład ten jest intuicyjnie oczywisty; mamy silne poczucie, że dokonując kategoryzacji zjawisk, zdarzeń, relacji, itd., lepiej rozumiemy świat. Jednak krytyczne testowanie tej intuicji nastręcza niemałych problemów. Wkład kategoryzacji do rozumienia można rozumieć trojako:

1) *Prima facie:* Kategoryzacja jest pewnym uporządkowaniem pola przedmiotowego. Sam fakt porządkowania rodzi poczucie zrozumienia; nawet ułomne, prowizoryczne kategoryzacje, które dalej będę nazywał kategoryzacjami *ad hoc*, mogą rodzić takie poczucie. Podmiot jest tu bowiem zaangażowany przynajmniej w pewne wyliczanie kategorii. Jeśli wyliczenie da się wykonać (nawet jeśli przeliczany zbiór jest niespójny pod każdym innym względem), to w jakiejś mierze opisuje ono świat. Pewna rudymentarna, lecz ważna własność świata, mianowicie przeliczalność przynajmniej jednej warstwy w jego strukturze, jest tu powiązana z czynnością podmiotu, mianowicie wyliczaniem, co razem biorąc, wydaje się spełniać minimalne warunki rozumienia. Ponadto, jeśli zbiór przedmiotów nadaje się do wyliczenia, to wyliczenie mówi coś o tym zbiorze, na przykład wyczerpuje jego zawartość, zamienia zbiór w ciąg, pozwala zdefiniować jego podzbiory, pozwala też na ufundowanie relacji równoliczności, która daje podstawę liczbom. Wyliczenie jest minimalnym, lecz ważnym przypadkiem rozumienia, również w sensie historycznym: Umberto Eco w książce *Szaleństwo katalogowania*[2] wybrał sugestywne przykłady dzieł czy dokumentów, w których wyliczenie było świadomie wybraną metodą przedstawiania natury przedmiotów. Wrócę do tego wątku w dalszych rozważaniach.
2) Pośrednio: Kategoryzacja zakłada pewną wiedzę o porządkowanej dziedzinie. Wiedza ta nie jest całkowicie zawarta w samej kategoryzacji, lecz buduje również relację podmiotu do tej dziedziny. Ta częściowo ukryta wiedza pozwala na stosowanie

[2] U. Eco, *Szaleństwo katalogowania*, tłum. T. Kwiecień, Wyd. Rebis, Poznań 2009.

w obrębie różnych kategorii tych samych strategii poznawczych, np. poszukiwanie cech kryterialnych, relacji wewnętrznych i zewnętrznych właściwych dla danej kategorii, ustalanie porządku kategorii w ramach pewnego uniwersum (np. taksonomia, porządek leksykalny, koncentracja wokół prototypu, podobieństwa rodzinne itd.).

3. Dynamicznie: Rozumienie nie wyłania się z czegoś, co całkowicie niezrozumiałe, lecz polega na modyfikacji przedrozumienia. Sytuację tę opisuje figura koła hermeneutycznego. Rozumienie wyjściowe i docelowe modyfikują się wzajemnie w kolistej zależności. Kategoryzacja jest dobrym kandydatem na przedrozumienie w wielu sytuacjach. Jednak pojęcie przedrozumienia ma sens tylko w kontekście rozumienia, które zawsze trzeba traktować jako wychodzące z przedrozumienia i przekraczające je, a zarazem mocą hermeneutycznego koła wzbogacające zasoby przedrozumienia, co z kolei pozwala przejść do nowej postaci rozumienia. Kategoryzacja stanowi wprawdzie sama rudymentarne rozumienie (np. przez wspomniane wyżej wyliczenie), lecz występują w nim zawsze braki, jeśli chodzi o podstawę. Dlatego ma głębszy sens jedynie w pewnym przekroczeniu samej siebie – w wysiłku zmierzającym do uchwycenia jej zasad. Zadaniem obecnych rozważań jest sprawdzenie, czy kategoryzacja rzeczywiście uczestniczy w tej dynamice, czy można ją interpretować jako przedrozumienie.

Wyrażona powyżej myśl, by potraktować kategoryzację jako otwarte na modyfikację przedrozumienie (element koła hermeneutycznego) jest sugestywna. Jednak będę starał się pokazać, że z zasadniczych powodów kategoryzacji nie da się włączyć w koło hermeneutyczne. Przeszkodą jest niemożliwość dokonania przez sam podmiot wyboru pomiędzy wieloma modelami wyrażającymi udział kategoryzacji w jego własnym rozumieniu. Mamy tu do czynienia z hermeneutycznym paradoksem. Polega on na tym, że nawet niedoskonałe, dokonane *ad hoc* kategoryzacje rozumiemy bez trudu, nie rozumiemy natomiast podstawy tego intuicyjnego rozumienia, czyli wkładu kategoryzacji do całej struktury koła hermeneutycznego. Paradoks ten można usunąć tylko wielkim kosztem, uznając, że to nie kategoryzacja jest wkładem do rozumienia, lecz odwrotnie, kategoryzacja jest od początku prowadzona przez dynamikę rozumienia, poczucie sensu – od razu w punkcie wyjście czerpie z tego, co jeszcze nieosiągnięte, bo taki charakter ma rozumienie. Ostateczna ocena naszych wysiłków porządkowania świata z punktu widzenia rozumienia zakorzeniona jest więc raczej w wyobraźni niż w solidnych kryteriach epistemologicznych. Myśl ta nie jest w swym ogólnym sformułowaniu oryginalna – znaleźć ją można w pracach najważniejszych filozofów z kręgu hermeneutyki, szczególnie u Paula Ricoeura, który zawsze podkreślał, że szczegółowe rozważanie idzie pewnym zadanym tropem, za pewną nicią przewodnią, czy też „pod przewodnictwem" pewnej idei. Stosunkowo nowym zadaniem jest natomiast zastosowanie tego rodzaju hermeneutycznej analizy do kategoryzacji.

2. Dynamika rozumienia

Rozwińmy przedstawioną powyżej myśl o dynamice rozumienia: Rozumienie nie rodzi się w próżni – w pozbawionym sensu kontakcie z rzeczą, lecz powstaje na skutek przekształcenia przedrozumienia. Oczywiście przekształcenie przedrozumienia nie musi być wcale postępem w rozumieniu, może być równie dobrze regresem. Po pierwsze, poddając przedrozumienie krytyce i modyfikacji, można nie osiągnąć celu. Po drugie, osiągnąwszy cel, można skonstatować, że nie jest on wartościowy. Taki jest, jak sądzę sens, słów Apulejusza w XI księdze *Metamorfoz:* „Usłyszałeś tedy, ale chocieś usłyszał, trzeba, żebyś nie rozumiał"[3]. „Trzeba, żebyś nie rozumiał" nie oznacza nakazu ignorancji, tylko dostrzeżenie, że rozumienie, tak jak każdy atrybut ludzkiego życia, podlega ograniczeniu – osobliwe dionizyjskie doświadczenie (własnowolne przyzwolenia na niekontrolowaną przemianę samego siebie) tworzy u Apulejusza granicę rozumienia, nie promując zarazem jego przeciwieństwa. Granicą jest sama intensywność życia, która wynosi się ponad respektowane wcześniej podziały, lecz jeszcze nie zdobyła właściwego dla siebie poziomu rozumienia.

Jeśli jednak odłożyć na bok krańcowe przypadki, pozostaną te, w których modyfikacja przedrozumienia jest rzeczywiście przejściem od rozumienia gorszego do lepszego. Jest kwestią otwartą, czy w tej dynamice chodzi o różnice stopnia, czy raczej o zanegowanie i zastąpienie dawnej interpretacji. Możliwe też, że nie zachodzi ani jedno, ani drugie; między dawnym i nowym stanem rozumienia rozciąga się pewne pole interpretacji, które przyjmuje postać nie tyle nowego ustosunkowania się do przedmiotu, co ustosunkowania się do własnego rozumienia. To właśnie roboczo zakładam: Rozumienie wiąże się w pewnej mierze z metarozumieniem. Trzeba jednak owo „meta" opatrzyć pewnym zastrzeżeniem: Wiedza o własnym rozumieniu nie jest teoretyzowaniem na własny temat, krytyczną oceną własnego podejścia czy korygowaniem własnych błędów. Tego rodzaju akty są bowiem właściwe dla wiedzy o rozumieniu, nie zaś dla samego rozumienia. Dobrze jest być krytycznym i wskazane jest naprawianie błędów, lecz nie ma gwarancji, że na skutek tych aktów rozumienie się poprawi.

Nie ma dobrego opisu dynamiki rozumienia. W sukurs przychodzą metafory organiczne, jak ta, że rozumiejące samoodniesienie jest niczym kolejny krok biegacza wykorzystujący energię kroku poprzedniego. Zgodnie z tą metaforą rozumienie wyłania się samo z siebie – spojone jest w ciągły proces, tak jak samo życie. Ten język jest pociągający, ponieważ z góry i niejako za darmo – sugestywną mocą samego odwołania się do fenomenu życia – zapewnia ciągłość rozumienia w procesie jego ciągłej modyfikacji. Nie jest przypadkiem, że hermeneutyka i filozofia życia pozostawały ze sobą w ścisłej więzi, na przykład w filozofii Wilhelma Diltheya. Być może w organicznym obrazie rozu-

[3] *Metamorfozy albo Złoty osioł. Apologia, czyli W obronie własnej księga o magii*, tłum. E. Jędrkiewicz, J. Sękowski, Biblioteka Antyczna, Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 1999.

mienia tkwi jakaś istotna prawda: Nie da się oddzielić fenomenu życia od fenomenu rozumienia; otwartość życia, możliwość działania, współistnienie z innymi jest właśnie rozumieniem. A jednak odwoływanie się do tego rodzaju metafor jest zwodnicze z dwóch powodów:

Po pierwsze, metafora życia jako rozumienia i rozumienia jako życia jest zbyt pojemna; niemal w każdym procesie poznawczym da się znaleźć jakieś zależności dynamiczne i związki organiczne; trzeba dopiero wyjaśnić ich relację do faktów, zjawisk czy tekstów kultury, o których rozumienie idzie w danym przypadku. Najlepszym przykładem są tu procesy historyczne; nikt nie przeczy, że stanowią bardzo ważną część rozumienia kultury, lecz konkretny wkład procesu historycznego do zrozumienia danego zjawiska kultury, jest nieoczywisty – stanowi osobne, poważne zadanie poznawcze, o czym świadczą wielkie filozoficzne spory o historycyzm – zjadliwe uwagi Nietzschego o idei historii czy tezy o „nędzy historycyzmu" Karla R. Poppera.

Po drugie, odwołanie się w hermeneutyce do dynamiki czy otwartości życia wytwarza nowe miejsca znaczące, wymagające interpretacji – nie mniej tajemnicze niż to, co miały wyjaśniać. Mamy tu do czynienia z metaforą spiętrzoną: metaforyczne użycie słowa „otwarcie" nadbudowuje się nad metaforycznym użyciem słowa „życie". Nie przeczę, że tego rodzaju umysłowym konstrukcjom towarzyszy często poczucie zrozumienia, że jest czymś właściwym dla ludzkiego umysłu metaforyczne spajanie heterogenicznego pola relacji do świata. Rozumienie jest tu obecne, lecz trudno ocenić jego jakość. Na drodze „organicznego" opisu nie uchwycimy sensu przejścia od przedrozumienia do rozumienia lepiej, niż byśmy to zrobili intuicyjnie, bez dodatkowych wysiłków, na mocy samego tylko znaczenia słów,

Przejście od przedrozumienia do rozumienia, czyli to, co stanowi istotę rozumienia w ogóle, jest najważniejszym przedmiotem badań hermeneutycznych. Tu też sytuuje się najważniejsze odkrycie tradycji hermeneutycznej: kolistość rozumienia – koło hermeneutyczne. W najprostszym i historycznie pierwszym ujęciu koło hermeneutyczne to reguła, w myśl której podstawą rozumienia całości musi być szczegół, a podstawą rozumienia szczegółu całość[4]. Formuła ta komplikuje się stopniowo i pogłębia. U Martina Heideggera wychodzi zdecydowanie poza relację część-całość. Wykracza też poza swe wąskie znaczenie, czyli metodę czytania tekstów kultury, stając się ontologią rozumiejącego bycia (Martin Heidegger). Jak pisze Gadamer: „We wcześniejszej teorii ramami kolistej struktury rozumienia była formalna relacja między szczegółem a całością względnie jej subiektywne odbicie: przeczuwająca antycypacja całości i jej późniejsza eksplikacja co do szczegółów. Zgodnie z tą teorią kolisty ruch rozumienia przebiegał po tekście w obu kierunkach, a ustawał z chwilą osiągnięcia jego zrozumienia. (...)

[4] H-G. Gadamer, *Koło jako struktura rozumienia*, [w:] *Wokół rozumienia. Studia i szkice z hermeneutyki*, tłum. G. Sowiński, Wydawnictwo Naukowe PAT, Kraków 1993, s. 227.

Heidegger natomiast pokazał, że rozumienie tekstu pozostaje trwale zdeterminowanym przez uprzedzający ruch rozumienia wstępnego"[5]. Następnie Gadamer dodaje inne jeszcze określenia determinujące przebieg procesu prowadzącego do zrozumienia: presupozycję pełni (jedności sensu) oraz uprzednie rozumienie rzeczy, o której mowa, zanim nastąpi zrozumienie tekstu mówiącego o tej rzeczy.

Problem polega na tym, że w powyższym fragmencie sam Gadamer nie przestrzega zasady kolistości rozumienia. Filozof prezentuje tu bowiem ogólny pogląd na to, czym jest rozumienie, lecz dyskusja toczy się u niego na poziomie sporu filozofów (Schleiermacher, Heidegger); interpretacja nie otwiera się tu na korygujący szczegół, lecz zależy od siły ogólnych argumentów przemawiających za tą czy inną koncepcją. Pewne składniki rozumienia są tu więc ustalane *a priori*, nie zaś wypracowane w rozumiejącej praktyce. Tworzy to napięcie na dłuższą metę nie do zaakceptowania. Z jednej strony mówi się tu o rozumieniu, że ma podlegać modyfikacji w praktyce rozumiejącego życia. Jednak z drugiej strony już w punkcie wyjścia zakłada się coś *a priori* o samym rozumieniu, jego celach, zakresie, zakorzenieniu w strukturze podmiotu i świata (ontologii). W filozofii hermeneutycznej dyskusja toczy się często w obrębie odwiecznych sporów filozoficznych, nie zaś w obrębie praktyki rozumiejącego bycia w świecie. Klimat owego aprioryzmu, czy wręcz dogmatyzmu, niełatwo zdemaskować, kiedy jednak daje o sobie znać, pozostawia wrażenie, że w samo rozważanie o rozumieniu wkracza jakieś radykalne nierozumienie.

3. Kategoryzacja jako zysk poznawczy

Kategoryzacja stoi po stronie wyjaśnienia – jest jego nieodzownym narzędziem. Jest warunkiem koniecznym poszukiwania takich zależności pomiędzy rzeczami, które da się wyrazić jako odwzorowania, co z kolei otwiera możliwość opisywania świata przy użyciu funkcji – podstawowego narzędzia odkrywania i wyrażania praw przyrody. Jednak czytając literaturę z dziedziny humanistyki – filozoficzną w szczególności – odnosi się czasem wrażenie, że kategoryzacja pewnego pola przedmiotowego jest dla badaczy wartością samą w sobie – samo dokonanie kategoryzacji uchodzi za rozumienie, a przynajmniej jego bardzo istotny komponent. Działanie kategoryzacji jest tu odmienne niż w przypadku wyjaśniania w naukach przyrodniczych i społecznych – chodzi nie tyle o standaryzowanie zmiennych i poszukiwanie łączących je funkcji, co o uchwycenie istotnych różnic. Poważna część naszej wiedzy o kulturze, moralności, prawie itd. polega na dostrzeganiu różnic.

W filozofii kategoryzacje na ogół przyczyniały się do wzrostu rozumienia. Zapoznając się na przykład z sumiennymi kategoryzacjami przeprowadzonymi przez scholas-

[5] Tamże, s. 231.

tyków, zauważa się, że pojęciowe rozróżnienia dobrze służyły rozwiązywaniu niektórych problemów filozoficznych. Uporządkowanie pola przedmiotowego, nawet niedoskonałe, z uwagi na niedoskonałość ówczesnej wiedzy, dawało filozofom pewne poczucie zrozumienia i trudno się z tym sprzeczać. Lecz z drugiej strony efekt ten mógł być tylko przygodny. Być może osiągnięcia filozofii w wiekach, kiedy kategoryzacja wydawała się najważniejszym instrumentem umysłu, nie były wcale jej dziełem, lecz dokonały się pomimo spekulatywnej skłonności umysłu. Pasja kategoryzowania jest często złym doradcą, prowadząc do próżnej spekulacji – do rozróżnień dokonywanych dla nich samych, kiedy to samo tylko wykonanie czynności myślowej brane jest błędnie za osiągnięcie myślowe

Trudno powiedzieć, jakie przeżycie rozumienia było udziałem ludzi po raz pierwszy stykających się z którąś z przełomowych kategoryzacji, jak taksonomia Linneusza, tablica pierwiastków Mendelejewa, czy dawniejsze rozważania Arystotelesa o gatunkach zwierząt, ani też, jakie było dokładnie doświadczenie poznawcze ich twórców. Przypuszczalnie był to efekt wykraczający poza samą tylko moc wyjaśniającą danej klasyfikacji. Nawet dziś, kiedy niektóre z dawnych kategoryzacji całkowicie straciły domniemaną podstawę teoretyczną (gatunki zwierząt u Arystotelesa) lub utraciły ją w znacznej części (taksonomia Linneusza), lub wreszcie zachowały ją w nowej postaci, niewyobrażalnej dla twórców i ich epoki (dokładna fizyczna interpretacja i rozszerzenie tablicy Mendelejewa), kategoryzacje te nie utraciły pewnego fascynującego uroku. Kiedy pod naciskiem nowej wiedzy ustępują wreszcie w ich konkretnej postaci, pozostawiają pewne przesłanie, odwołujące się do poszukiwania ładu w świecie i w tym sensie są osiągnięciem rozumienia. Jest tak nawet wtedy, gdy jak w znanej miniaturze J.L. Borgesa[6] kategoryzuje się rzeczywistość (podobno za starą chińską encyklopedią) według najdziwaczniejszych zasad. Czytamy tam, że „zwierzęta dzielą się na: 1. należące do Cesarza; 2. pachnące; 3. obłaskawione; 4. świnie mleczne; 5. syreny; 6. baśniowe; 7. psy na wolności; 8. zawarte w niniejszej klasyfikacji; 9. które poruszają się jak szalone; 10. niezliczone; 11. narysowane delikatnym pędzelkiem na wielbłądziej skórze; 12. et cetera; 13. te, które przychodzą rozbić dzban; 14. które z daleka są podobne do much". Kategoryzacja przytoczona przez Borgesa, nie jest taksonomią – łatwo zauważyć, że niemal dla każdej kategorii stworzone jest tu osobne kryterium. Jednak mimo całej ekstrawagancji powyższa klasyfikacja jest całkowicie zrozumiała zarówno co do treści jak funkcji – nawet tak „odstające" kategorie, jak 8. i 12., da się łatwo zrozumieć i wyrazić jako kategorie drugiego rzędu. Również nieostrość nie jest wielkim problemem, jeśli potrafimy wyjaśnić powody jej zachodzenia. Nieprzejrzystym wydaje się natomiast cały przytoczony zbiór kategorii. Można się nim posługiwać, lecz całkowicie niejasna jest podstawa (pewna forma życia i kultury), która sprawia, że można się nim posługiwać.

[6] J.L. Borges, *Dalsze dociekania*, tłum. A. Sobol. Wyd. Prószyński i S-ska, Warszawa 1999.

Umberto Eco we wspomnianej książce *Szaleństwo katalogowania* wylicza wiele historycznych osobliwości związanych z kolekcjonowaniem, wyliczaniem, numerowaniem i katalogowaniem obiektów. Nie ma chyba takich, które w tej czy innej chwili nie były katalogowane w tej czy innej kulturze: miejsca, zdarzenia, rośliny, zwierzęta, artefakty, cechy psychiczne i fizyczne, atrybuty społeczne. Wyliczenia, jakie znajdujemy w dziełach literackich, filozoficznych, w kronikach, traktatach teologicznych, alchemicznych itd., służyły wielu celom, niemającym wiele wspólnego z naukową kategoryzacją. Czasami chodziło o przedstawienie obfitości rzeczy bogactwa i pełni, czasem o podkreślenie różnorodności, czasem znów wyliczenie cech pozwalało definiować, a listy celowo nienormalne, ekstrawaganckie zdawały sprawę z zagadkowości świata. Rozumienie i nierozumienie mieszały się ze sobą w najbardziej zdumiewających konfiguracjach. Przykład rozważany przez Eco na początku książki: Homeryckie przedstawienie tarczy Achillesa z wyrzeźbioną na niej obfitością scen, bohaterów, zwierząt i przedmiotów, stanowi jakby miniaturę świata – tu właśnie kulminowały aspiracje kolekcji – skończone z pozoru katalogi zawierają tajemniczy element „i tak dalej"; otwarte są na niepojętą wielość, w pewnym sensie na całą zawartość świata.

Zarówno katalogowanie, jak i świadoma kategoryzacja, w tym naukowa taksonomia, wprowadzają aporię polegającą na tym, że racją dla tego, co zrozumiałe – ograniczonej kolekcji rzeczy – jest to, co niezrozumiałe, owo „i tak dalej" ewokowane przez każdą listę, każdy katalog. Oczywiście rzetelnie przeprowadzone naukowe kategoryzacje w mniejszym stopniu implikują tę aporię, a to dlatego, że cechy poszczególnych kategorii i pewna wizja całości są tam powiązane teoretycznie. Ale i tu aporia może dać znać o sobie, kiedy popełniamy poznawcze błędy i okazuje się, że uznane związki są iluzoryczne, a kategoryzacja okazuje się oparta na kryteriach subiektywnych. Mamy wówczas prawo pytać, jakie racje stały za przyjętymi błędnie kategoriami? Jak to jest z naszymi kryteriami rozumienia, że nie są całkiem tożsame, ale również nie są radykalnie różne od kryteriów prawdy. Z świetle tych pytań aporia się odtwarza – okazuje się, że lokalne rozwiązania dające nam poczucie rozumienia przyjmujemy z punktu widzenia o wiele szerszego trudno uchwytnego ideału. Dalej pokażę działanie tej aporii na konkretnym przykładzie.

4. Kategoryzacje *ad hoc*

Rozważmy przypadek zbliżony do katalogów omawianych przez Eco, lecz bardziej codzienny i zwyczajny. Otóż poczucie zrozumienia pojawia się również przy klasyfikacjach *ad hoc*, w których czynnikiem najważniejszym nie jest przedmiotowe wyjaśnienie, lecz inwencja samego podmiotu. Klasyfikacje *ad hoc* są wszechobecne. Słyszymy ma przykład: „Ludzie dzielą się na takich, którzy lubią psy, i takich, którzy lubią koty", albo: „Warzywa ze szklarni są szkodliwe, jem tylko te z uprawy polowej". Nie spodziewamy się od osób wypowiadających takie zdania, by dysponowały zadowalającym uzasadnieniem. Ale jeśli nie jest się Ludwigiem Wittgensteinem, nie odmawia się tego ro-

dzaju zdaniom sensu. Jeśli wypowiedzi te są sensowne, to odgrywają jakąś rolę w rozumieniu świata. Rola ta zagwarantowana jest *a priori* – sensowne wypowiedzi rozumiemy, a tym samym rozumiemy to, co one mówią, jakiś fragment czy aspekt świata. Jest też ugruntowana psychologicznie, trudno sobie bowiem wyobrazić, dlaczego ktoś miałby wypowiadać zdania nieuzasadnione, nie mając pewnego poczucia ważności, sensowności, użyteczności swojej wypowiedzi. Ale czym byłoby rozumienie (i stany pochodne) osiągane na drodze tego rodzaju kategoryzacji? Osoby, które się do nich uciekają, powiedziałyby zapewne o płynącym z nich zysku dyskursywnym, komunikacyjnym czy normatywnym (jak w wypowiedzi o warzywach). Jeśli to poczucie jest wiarygodne, to kategoryzacje *ad hoc* wytwarzają pewne rozumienie zjawisk, których dotyczą. Jeśli poczucie to nie jest zwodnicze, to kategoryzacje *ad hoc* pozostają przynajmniej systematycznie związane z pewnymi oczekiwaniami odnośnie sensu i rozumienia: następuje zaspokojenie tych potrzeb, lub przynajmniej roszczenie do takiego zaspokojenia.

Wróćmy do podstawowego w tych rozważaniach założenia, że rozumienie jest przekształceniem pewnego przedrozumienia. Czy z tego punktu widzenia można powiedzieć, że uciekając się do kategoryzacji *ad hoc*, rozumiemy coś lepiej niż wcześniej? Można mieć w tej sprawie poważne wątpliwości: Przede wszystkim byłoby dziwne, gdyby słowo „rozumienie" miało zastosowanie wtedy, gdy tak oczywista jest słabość wyjaśniania. Nawet jeśli rozumienie nie jest tożsame z wyjaśnieniem, nie znaczy to przecież, że ma być jego przeciwieństwem, lub czymś pojawiającym się pod jego nieobecność – niejako w zastępstwie. Wadliwe wyjaśnienia nie powinny generować poczucia rozumienia, a jeśli to czynią, świadczy to o wadliwości metarozumienia: nasze kryteria uznawania, że się rozumie, okazują się zbyt liberalne.

Lecz nie odrzucajmy jeszcze pochopnie możliwości, że kategoryzacja pełni rolę przedrozumienia. Utrzymajmy to założenie i zapytajmy, czy potrafimy opisać przejście od przedrozumienia do rozumienia? Proponuję rozważenie przykładu nieporównanie prostszego niż podawane na ogół w literaturze hermeneutycznej. Przedstawię w punkcie wyjścia pewien wytwór kultury popularnej, mianowicie pewną kategoryzację odnoszącą się do muzyki filmowej. Wytwór ten potrzebny jest stacjom telewizyjnym i producentom nagrań filmowych do sporządzania napisów dla osób niesłyszących. Jest to wytwór pożyteczny, lecz w swojej treści chaotyczny, oparty na kryteriach *ad hoc*. Jako taki nie ogrywa rzecz jasna żadnej roli w profesjonalnej analizie kultury – krytyce muzycznej czy muzykologii. Jest jednak całkowicie zrozumiały dla jego twórców i adresatów. Skoro jest zrozumiały, to należałoby wskazać jego miejsce w ogólniejszej strukturze rozumienia.

Szczególne problemy powstają wtedy, kiedy prócz zapisania wypowiadanych z ekranu słów trzeba uzmysłowić osobie niesłyszącej przestrzeń dźwiękową stanowiącą integralną część filmu. Trudności pojawiają się tu zarówno przy dźwiękach naturalnych, jak

i muzycznych. Dźwięki naturalne przybliżane są za pomocą wskazania przedmiotów (fizycznych i psychicznych) wydających dany dźwięk lub związanych systematycznie z danym dźwiękiem, np. odgłos kroków, gwar rozmowy w barze, huk wodospadu, krzyk przerażenia itd. Praktyka ta nie ma chyba doskonalszej alternatywy, zresztą otrzymuje pewne wsparcie ze strony badań z zakresu psychologii słyszenia[7]. Trudniejszy problem pojawia się przy muzyce. Mamy tu do czynienia z opisami przypominającymi nieco cytowaną wcześniej fantastyczną klasyfikację zwierząt. Do każdego określenia muzyki służy osobne kryterium – łączą się one w większe grupy za pomocą skojarzeń. W tego rodzaju kategoryzacji, jak poniższa, wnikliwość, ład logiczny czy prawdziwość nie są celami; chodzi tylko o sugestywne i systematyczne połączenie kategorii oddanych słowami (głównie psychicznych i sytuacyjnych) z fenomenami muzycznymi. Różnice w obrębie opisów mają się połączyć z różnicami akustycznymi, które osoba słysząca zarejestruje, a niesłysząca wyobrazi sobie na podstawie ogólnego pojęcia zjawiska muzycznego i analogii z innymi zmysłami. Oto lista określeń wynotowanych z losowo wybranych fragmentów programów niemieckiej stacji ZDF[8] wraz z próbą określenia ogólniejszych kryteriów lub domen poznawczych związanych z danym określeniem;

1) *Hoffnungsmusik* – muzyka wyrażająca *resp.* budząca nadzieje. Kryterium lub domena: wyrażanie i wzbudzanie uczuć i postaw;
2) *abenteuerliche Musik* – muzyka towarzysząca intensywnej akcji, przygodzie. Kryterium lub domena: muzyka kojarząca się z sytuacją;
3) *Erwartungsmusik* – muzyka wskazująca na oczekiwanie, wyrażająca oczekiwania i zarazem wypełniająca czas oczekiwania. Kryterium lub domena: muzyka kojarząca się z sytuacją i jednocześnie stanem psychicznym;
4) *ruhige Musik* (muzyka spokojna, resp. uspokajająca. Kryterium lub domena: określenie samej materii muzycznej przez odwołanie się do stanu psychicznego;

[7] Z badań wynika, że w dźwiękach zakodowane są przedmioty w stopniu większym, niż dawniej się zdawało (sądzono wcześniej, że przejście od fenomenu akustycznego do rzeczy jako źródła dźwięku wymaga osobnego rozumowania); inaczej mówiąc, słyszymy przedmioty. Zob. Klawiter A. „O słyszeniu przedmiotów" [w:] A. Klawiter, L. Nowak, P. Przybysz (red.) *Umysł a rzeczywistość*, *Poznańskie Studia z Filozofii Humanistyki*, 5 (18), Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań, 1999, s. 327–339.

[8] Dobór tego akurat przykładu wynika z niespotykanej gdzie indziej obfitości określeń stosowanych przez tę stację. Najwyraźniej zadanie dostarczenia ekwiwalentu słownego muzyki potraktowano tu z całą sumiennością. Przedstawiam listę tych określeń wraz z próbą sformułowania kryteriów stosowanych, jak sądzę, przez twórców napisów. Trzeba powtórzyć, że chodzi tu artystycznie nieznaczące, komercyjne produkty, których twórcy nie silą się na oryginalność; ich ambicją jest dotarcie, bez żadnych szczególnych wymagań wstępnych, do dużej grupy odbiorców oraz utorowanie drogi pewnemu przeżyciu, które bez ekwiwalentu słownego byłoby niedostępne osobom niesłyszącym.

5) *lebhafte Musik* – muzyka ożywiona: Kryterium lub domena: określenie samej materii muzycznej przez odwołanie się do dynamiki organizmu, żywego ciała;
6) *spannugsvolle Musik* – muzyka przeniknięta napięciem. Kryterium lub domena: zmieszanie stanu psychicznego i formy muzycznej: muzyka wyraża stan, a stan ten przenika muzykę, determinuje ją w jej muzycznym przebiegu;
7) *angespannte Musik* – muzyka, którą cechuje napięcie, oczekiwanie, ciekawość – ogólniej: intensywne przeżycie prospektywne. Kryterium lub domena: treść muzyczna odziedziczona czy zapożyczona z treści stanów psychicznych;
8) *schwungvolle Musik* – muzyka biegnąca naprzód, dynamiczna. Kryterium lub domena: określenie samej materii muzycznej pod względem czasowego przebiegu;
9) *entspannte Musik* – muzyka uwolniona od napięcia, *resp.* wyrażająca stan odprężenia. Kryterium lub domena: własność czysto muzyczna, np. napięcie harmoniczne, skorelowana z następstwem stanów wewnętrznych;
10) *schelmische Musik* – muzyka o szelmowskim wyrazie. Kryterium lub domena: muzyka wyrażająca pewną postawę czy intencję, z komponentem ironii;
11) *traurige Musik* – muzyka żałobna. Kryterium lub domena: Wyrażanie i wywoływanie uczuć powszechnie zrozumiałych, utrwalonych kulturowo, związanych ze społecznym rytuałem;
12) *idyllische Musik* – muzyka idylliczna. Kryterium lub domena: wyrażanie nastroju *resp.* sytuacji związanej z nastrojem;
13) *bedrückende Musik* – muzyka mocna, impresyjna, inwazyjna. Kryterium lub domena: oczekiwany wpływ na słuchacza, wywoływanie wrażenia;
14) *langsame Musik* – muzyka powolna, lecz tym razem opisana fizycznie, inaczej niż w określeniu „spokojna", gdzie punktem odniesienia jest stan psychiczny. Kryterium lub domena: czasowe i dynamiczne atrybuty samej muzyki;
15) *sanfte Musik* – muzyka miękka, łagodna. Kryterium lub domena: określenie samej materii dźwiękowej przez odwołanie się do innego stanu zmysłowego, tu: dotyku;
16) *stimmungsvolle Musik* – muzyka nastrojowa – w grę wchodzą tu różne nastroje, lecz nie wszystkie. Kryterium lub domena: określenie samej postaci muzycznej przez odwołanie się do stanu psychicznego;
17) *versöhnliche Musik* – muzyka towarzysząca pojednaniu, resp. sprzyjająca pojednaniu. Kryterium lub domena: muzyka towarzysząca (sytuacji międzyludzkiej), wspierająca pewną postawę czy relację;
18) *dramatische Musik* – muzyka dramatyczna. Kryterium lub domena: muzyka wyrażająca pewną ogólną cechę świata przeżywanego, tu: strukturę dramatyczną doświadczenia;
19) *beschwingte Musik* – muzyka wartka. Kryterium lub domena: określenie samej muzyki w odniesieniu do czasu;

20) *Titelmusik* – muzyka towarzysząca napisom początkowym. Kryterium lub domena: formalne miejsce muzyki w filmie; bez określenia formalnego czy treściowego samej muzyki;
21) *rhythmische Musik* – muzyka rytmiczna. Kryterium lub domena: określenie samej muzyki względem czasu;
22) *leichte, fröhliche Musik* – muzyka lekka i wesoła. Pierwsze określenie zarówno formalne – odnoszące się do faktury muzycznej – jak i treściowe; określenie drugie treściowe. Kryterium lub domena: związek pomiędzy formą muzyczną i nastrojem;
23) *mystischer Gesang* – mistyczny śpiew. Kryterium lub domena: kryterium: gatunek muzyczny, treść związana z muzyką;
24) *melancholische Musik* – muzyka melancholijna, resp. mająca wywołać uczucie melancholii. Kryterium lub domena: wyrażanie nastroju i zarazem wspieranie nastroju;
25) *emotionale Musik* – muzyka emocjonalna. Kryterium lub domena: ogólny wyraz uczuć z naciskiem na ich natężenie;
26) *verzerrte Musik* – rozdzierająca, wstrząsająca, wywołująca pewne cierpienie. Kryterium lub domena: oddziaływanie na emocje słuchacza;
27) *bedrohliche Musik* – muzyka sygnalizująca zagrożenie. Kryterium lub domena: muzyka zapowiadająca, sygnalizująca, ujawniająca za pomocą cech podobnych do zjawisk, które ujawnia.

Czy osoba niesłysząca – odbiorca tak uporządkowanej informacji o muzyce rozumie materię dźwiękową filmu? Czy rozumie ją lepiej, niż gdyby była tylko ogólnie poinformowana, że oglądany przez nią film zawiera muzykę stosowną do akcji, stanów wewnętrznych bohaterów i ogólnych nastrojów pokazywanych scen? Czy rozumie ją tak samo, jak osoba słysząca czytająca i słuchająca jednocześnie? Czy rozumie ją tak samo, jak osoba słysząca, która tylko czyta napisy, bez słuchania?[9] Wydaje mi się, że mimo wszystkich ograniczeń zachodzi tu postęp w rozumieniu. Adresat otrzymuje bogaty pod względem ontologicznym i epistemologicznym opis zjawisk muzycznych za pomocą ich systematycznego powiązania z fenomenami, które są mu dostępne przez inne zmysły. Te powiązania są nośnikami brakującej informacji słuchowej. Tym niemniej, przez postępowanie *ad hoc* tworzy się tu wysoce nieuporządkowany zbiór określeń: Kryteria zaliczające są tu najrozmaitsze – nieostre lub niewspółmierne – słowem, jako całość, ów system opisów muzyki pozbawiony jest wartości.

[9] Pytania te dotyczą z pozoru różnic psychologicznych, dlatego wydają się podatne na badania empiryczne. W istocie jednak rozumienie jest tak dalece zależne od języka, że stwierdzenia: „Rozumie tak samo", „Rozumie inaczej" korzystałyby prawie całkowicie z językowej samointerpretacji osób badanych. Te samointerpretacje są skomplikowanymi obiektami intencjonalnymi, zależnym od wielu osobistych czynników – w istocie unikalnymi dla poszczególnych osób, dlatego badaniu empirycznemu nie podlegają.

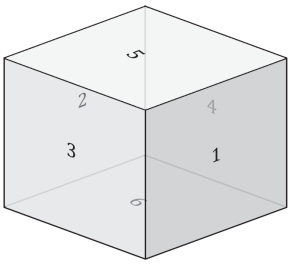
Jego intuicyjna zrozumiałość jest zatem bardzo zagadkowa. Podany przykład przywodzi na myśl zadanie, jakie Wittgenstein wyznaczył filozofii. Nie ma ona poznawać tego, co nieznane (co zresztą, jego zdaniem, prowadziłoby do nonsensów), lecz dążyć do zrozumienia tego, co już od początku było doskonale widoczne (*in plain view*). Napisy filmowe opisujące muzykę są dla odbiorcy całkowicie przejrzyste – nie wyda mu się tajemnicze, że muzyka wyraża, oddziałuje, wiąże się z sytuacjami, ma cechy formalne itd. Nie musi posiadać wiedzy obiektywnej o tych cechach czy zależnościach między nimi. Dysponuje raczej indywidualnym modelem własnego przeżywania. Rozróżnia więc cechy muzyczne i potrafi powiedzieć, gdzie w tym modelu się sytuują. Jednak ten tworzony na bieżąco model przeżywania nie rozwiązuje problemu rozumienia. To ostatnie dąży do pewnej całości, podczas gdy tu dołączamy po prostu kolejne doświadczenia do poprzednich – bądź to realnie, bądź to w pamięci czy wyobraźni. Tak jak w składowaniu rzeczy w piwnicy czy na strychu. Dokłada się jedną po drugiej, tracąc z oczu zamierzony układ. Powstaje bałagan. To samo dzieje się z rozumieniem. Dowiadując się więcej, rozumiemy coraz mniej. Do uzyskania nowego ładu trzeba, by pierwotne zamierzenie zostało odtworzone, a potem świadomie przetworzone. Ale jak je odtworzyć, a później przekształcić w świetle nowych danych? Jak rozumieć lepiej? Jakie są kryteria oceny własnego poczucia zrozumienia? Skąd wiemy, że teraz rozumiemy lepiej? A przecież bez owego „lepiej" całe zamierzenie nie ma wielkiego sensu. Aby odpowiedzieć na te pytania, potrzebne są pewne modele refleksyjne, które wyrażają to, co wcześniej nazwałem meta-rozumieniem. Zobaczymy jednak, że modele te przynoszą ze sobą nowe trudności.

5. Modele refleksyjne

Potrzebujemy osobistych modeli refleksyjnych z kilku względów: rozumienie podlega ocenie, musi być rozróżnialne od samego tylko poczucia rozumienia; a także dlatego, że rozumienie jest procesem dynamicznym i potrzebujemy wglądu w tę dynamikę. Są przynajmniej trzy modele, które w opisanym przypadku mogą dać podmiotowi wgląd w jego własne rozumienie, a tym samym dostarczyć kryteriów oceny własnego rozumienia. Zobaczmy, jakie korzyści przynoszą i jakie mają wady.

I. Model przestrzenny

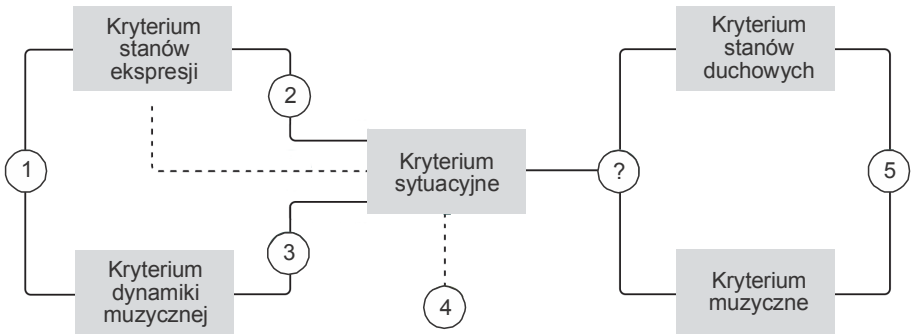
Posługujemy się tu wyobrażeniem wielowymiarowej przestrzeni, której wymiary kodują ogólne jakości, zaś konkretne własności przedmiotów (tu: zjawisk akustycznych) reprezentowane są jako obszary w przestrzeni. Dla podanego przykładu wystarczy, jak sądzę, sześć takich jakości reprezentowanych przez ściany pewnego sześcianu:



1) ekspresja
2) oddziaływanie na słuchacza
3) własności dźwiękowe
4) znaczenie muzyczne
5) stan zewnętrzny (sytuacja)
6) stan wewnętrzny

Jakości umieszczone na przeciwległych ścianach tworzą opozycje. Nie można jej rozumieć całkowicie ściśle, pozwala jednak na wyobrażenie sobie pewnych skal (odległości pomiędzy ścianami) i stwierdzenie, gdzie w obrębie tych skal leży dany fenomen. Wyobrazimy sobie na przykład muzykę żałobną jako: 1) związaną z sytuacją i zarazem oddającą stan wewnętrzny (mniej więcej środek skali 5–6); 2) bliżej oddziaływania na słuchacza niż ekspresji (przesunięcie na skali 1–2 w kierunku 2); 3) wyraża treść muzyczną (zdecydowane przesunięcie na skali 3–4 w kierunku 4). Do prawdziwych badań empirycznych testujących zasadność tego rodzaju modelu potrzebowaliśmy znacznie lepszych, behawioralnie testowalnych skal. Zniknęłyby wówczas intuicyjne wyrażenia „lekkie" czy „zdecydowane". Jednak, jak wspomniałem, chodzi tu o twór wyobraźni dodatkowo zdeterminowany przez własny język. Wytwór ten może pozwalać na subiektywne uporządkowanie złożonych informacji, dające poczucie zrozumienia całego ich systemu – w tym przypadku kodowania muzyki za pomocą słów. Kwestia empirycznej (behawioralnej) relewancji tego rodzaju wytworów jest interesująca, lecz nie należy do obecnych wywodów. Interesuje mnie bowiem pytanie: Czy sam podmiot może odróżnić swoje subiektywne refleksyjne modele i dokonać ich oceny, a tym samym uzyskać pewien wgląd we własne rozumienie danego zjawiska (metarozumienie).

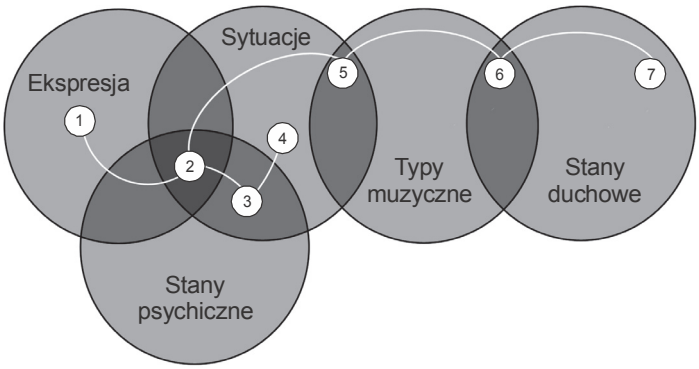
II. Model decyzyjny



1) muzyka spokojna; 2) muzyka poważna; 3) muzyka powolna;
4) muzyka żałobna; 5) śpiew mistyczny

W modelu tym poszczególne kryteria tworzą węzły decyzyjne. Jeśli do muzyki spokojnej zastosować kryterium ekspresji, otrzyma się muzykę poważną, lecz to samo kryterium może też prowadzić do muzyki smutnej, a po dodaniu kryterium sytuacyjnego, do muzyki żałobnej. Kryteria działają pojedynczo lub w połączeniu (kropkowana linia na schemacie). Czasem trzeba dokonywać trudnych do wyjaśnienia wyborów między kryteriami (kółko ze znakiem zapytania).

III. Model domenowy



1) muzyka poważna; 2) muzyka spokojna; 3) muzyka niespokojna;
4) muzyka akcji i przygody 5) muzyka żałobna; 6) śpiew; 7) śpiew mistyczny

W modelu tym, podobnie jak w poprzednim, przechodzi się od jednej kategorii muzyczno-wyrazowo-treściowej do drugiego za pomocą sekwencyjnego stosowania kryteriów. Bardziej jednak wyeksponowana jest tu możliwość podążania w różnych kierunkach za pomocą tego samego kryterium. Domeny ograniczają wybór, lecz nie determinują go całkowicie. Z pierwszym modelem łączy go występowanie skal ciągłych (w obrębie domen). Na przykład ogólny związek pomiędzy domenami [stany psychiczne] i [sytuacje] w jakimś zakresie w obrębie domen daje połączenie: muzyka niespokojna → muzyka akcji i przygody, lecz w innym zakresie wcale nie musi generować takiego właśnie połączenia.

Jak widać, wszystkie trzy modele ujmują (z grubsza) tę samą treść, mianowicie wybrany podzbiór ze zbioru 27 przytoczonych kategorii. Są też prawie na pewno równoważne formalnie; możliwe jest przekształcenie jednego uporządkowania na drugie. Różnią się natomiast możliwościami dalszego rozwijania i wykorzystania. W modelu przestrzennym widać kategorie i ich ewentualne niedoskonałości, jak nieostrość (częściowe nakładanie się obszarów). Umieszczanie jakości na skalach jest jednak intuicyjne i nieprzejrzyste. W pewnym stopniu jest to również wadą trzeciego modelu. Natomiast

w modelu decyzyjnym potrafimy dobrze przedstawić procedurę kategoryzowania, lecz pozostajemy ślepi na własności samych kategorii. Są one dane tylko *implicite* – niedostępne dla podmiotu. Może być tak, że ta sama kategoria jest rozproszona wśród wielu procedur. Różnicę tę można wyrazić też tak, że w modelu przestrzennym da się powiązać ze sobą dowolne przedmioty, niezależnie od dotychczasowego przebiegu procesu kategoryzacji – w modelu decyzyjnym kolejność jest rzeczą kluczową – powrót do poprzednich węzłów jest trudny – kosztowny poznawczo – najczęściej po prostu niemożliwy. Jednak z drugiej strony ilość informacji założonych w modelu przestrzennym jest bardzo duża, zaś w modelu decyzyjnym stosunkowo niewielka. Jeśli dąży się do kategoryzacji dokładnej i użytecznej, trzeba mieć wgląd w koszt poznawczy jej dokonania w zestawieniu z pożytkami, do których prowadzi. Okazuje się, że mały koszt poznawczy na początku pociąga za sobą wielki koszt na końcu i odwrotnie.

Inna różnica polega na tym, że w odróżnieniu od modelu przestrzennego, model decyzyjny jest potencjalnie pełny. Da się w nim umieścić każdą nową informację. W modelu przestrzennym niektóre informacje z konieczności wypadają, ponieważ nie uzyskują interpretacji w założonych w modelu wymiarach (dodanie nowych wymiarów jest trudne, ponieważ zmusza do przebudowania całego modelu, podczas gdy w modelu decyzyjnym zawsze można dopisać gałąź decyzyjną). W tym przypadku mamy więc trudny wybór między pełnią i uporządkowaniem.

Powstaje pytanie, czy można być dość kompetentnym do dokonania sugerowanych powyżej wyborów. Nie sadzę. Modele, o których mowa, są dziełem refleksyjnej wyobraźni. Wybór pomiędzy nimi nie jest ograniczony strukturą działania – każdy z nich może towarzyszyć działaniu. Różnice między nimi dotyczą głównie potencjalności, co już samo czyni porównanie trudnym. Ponadto wybór pozbawiony jest tu naturalnej sankcji poznawczej – trudno jest testować wybory oparte na przeczuciu pewnej potencjalności – o ile oczywiście nie można jej przedstawić jako jawnego rachunku użyteczności, co jednak tu nie zachodzi.

Na skutek niemożliwości wybrania modelu refleksyjnego czegoś nie rozumiemy. Wprawdzie cała treść poznawcza jest obecna przed naszymi oczami, a każde przejście od kroku do kroku w procedurze porządkowania jest dziełem naszych własnych umysłów, to jednak pojawia się puste miejsce, brak jakiejś istotnej treści. Luka czy dyskomfort nie wiąże się tu z samą niemożliwością dokonania wyboru. Czasem przecież wcale nie trzeba go dokonywać; korzystne jest posiadanie wielu modeli dla wielu różnych aspektów badanych sytuacji. Ta korzyść z liberalizacji wewnętrznych kryteriów dotyczy jednak raczej wyjaśnienia niż rozumienia. To ostatnie zmierza zawsze do uchwycenia całości czy pełni. Nie sama wielość, ale jej podstawa staje się troską podmiotu rozumiejącego. O podstawie tej nie można mówić w języku czysto przedmiotowym. Rozu-

mienie jest relacją podmiotu do świata, a nie samym tylko modelem świata. To w obrębie tej relacji trzeba szukać zasady wiążącej wielość modeli. Jeśli nie potrafimy jej znaleźć, pojawia się w rozumieniu luka. Dotyczy ona własnego rozumiejącego bycia w świecie – manifestującego się jako przedrozumienie – jest w istocie luką w zakresie samorozumienia. Sądzę, że nie rozumiemy tu samych siebie. Rozumienie jest refleksyjnym (w przeciwieństwie do przedrozumienia) ustosunkowaniem się do własnej relacji do świata, lecz w analizowanym przypadku właśnie tej kompetencji nie posiadamy. Obcując ze zrozumiałymi wytworami międzyludzkiej komunikacji i widząc zarazem, że ich struktura przedmiotowa jest wysoce nieuporządkowana i nie spełnia wymagania racjonalnej przejrzystości, nie rozumiemy własnego przedrozumienia, a tym samym odcinamy sobie drogę do rozumienia w ścisłym sensie, czyli rozumienia w samoodniesieniu.

6. Podsumowanie

Zaprezentowane tu rozumowanie przebiegło następująco: 1) Dobrze uzasadnione są dwie zasady rządzące rozumieniem: ta, że rozumienie jest czymś innym niż wyjaśnianie, i ta, że rozumienie ma kolistą strukturę, przebiegając od przedrozumienia do rozumienia i znów do ukształtowania nowego poziomu przedrozumienia; 2) Pewien wkład w rozumienie świata mają również te uporządkowania, które mają co najwyżej status listy, luźnej kolekcji, prezentacji pewnej wielości; 3) Przykład kategoryzacji *ad hoc* pokazuje, że logiczna i eksplanacyjna słabość nie przeszkadza w pojawieniu się poczucia rozumienia; 4) Stopień i typ rozumienia generowanego przez kategoryzację *ad hoc* nie da się sprawdzić siłami samego podmiotu – nie jest on w stanie wybrać między refleksyjnymi modelami czy autointerpretacjami własnej kategoryzacji; 5) Ten deficyt poznawczy nie jest brakiem jakiejś kluczowej informacji o świecie, lecz brakiem samowiedzy.

Po wyliczeniu tych szczegółowych spostrzeżeń i wniosków można się poważyć na uwagę nieco ogólniejszej natury. Brak samowiedzy, o którym tu mowa, dotyczy własnych standardów rozumienia. Wiemy, że subiektywne poczucie zrozumienia jest mylące, lecz nie dysponujemy wiarygodnymi subiektywnymi wskazówkami pozwalającymi na krytyczną rewizję poczucia rozumienia. Wgląd, który byłby tu potrzebny, wykraczałby poza każdą konkretną sytuację. Celowo rozważałem sytuację o niskiej wartości epistemicznej, by oddalić pokusę każącą uparcie, na sposób naukowy, modelować wchodzące tu w grę zależności przedmiotowe, w nadziei uzyskania decydującego wglądu – kryterium hermeneutycznej wartości danego wyniku poznawczego. Otóż właściwe kryterium leży w odległej sferze samego rozumienia jako rozumiejącego sposobu bycia – rozumienia, którego właściwym przedmiotem jesteśmy my sami.

The role of categorization in understanding

In this article, I am examining the role of categorization in understanding. The problem arises from well-known distinction between explanation and understanding, which has been for a century pursued in hermeneutic tradition. Categorization belongs to explanatory endeavor and its role in understanding is unclear. In order to delimit the scope of inquiry I am focusing on the weakest kind of categorization, so called categorization *ad hoc*. I am examining the hypothesis to the effect that categorization plays its role in hermeneutic circle as some sort of pre-understanding. Eventually, however, I reject this hypothesis. It is because it leads to hermeneutic paradox: The notion of pre-understanding has a meaning only in the context of full-fledged understanding, which is an unattainable ideal. Such ideal cannot be used as a personal criterion of the quality of one's understanding. There is a tension between the feeling of understanding and the scarcity of personal means to justify this feeling. I am suggesting that similar, albeit weaker effect occurs also in more elaborate, scientific categorizations. What is really wrong in the passage from categorization to understanding is some form of self-understanding: We do not know whether we understand better, or at all when we put some categorical order onto our experience. We do not seem to have the required meta-understanding.

Key words: categorization, understanding, explanation, hermeneutics